

W chwili narodzin na niebie zakwita gwiazda, świeża jak przebiśnieg, tętniąca światłem, a gdy ludzkie istnienie dobiega końca, wygasa na zawsze. Przybierając postać czarnego, spopielonego punktu, wędruje na cmentarzysko innych wypalonych obecności.

Ludzkie gwiazdy mają właściwości cefeid, pulsują, zmieniając natężenie lśnienia. Babcia mówiła, że mrugają, bo są oczami duszy. Czasem osiągają jasność absolutną, błyszczą najmocniej, wyznaczając moment, w którym życie zyskuje nową tożsamość, chwilę, mającą moc pokonywania śmierci.

Usta pachną gorączką. Palce drażnią wilgotne miejsce, nabrzmiałe jak dojrzała wiśnia. Język biegnie wzdłuż szyi i zatrzymuje się na twardym sutku. Patrzysz w oczy, wypełniając przestrzeń wewnątrz mnie, obserwujesz źrenice, pulsujące w rytmie twoich ruchów. Zaciskam dłonie na plecach i obejmuję nogami talię, mocno, tak jak lubisz. Nasze spojrzenia są splątane niczym pędy młodych roślin, szybujących ku słońcu.

- Krzycz, mała – szepczesz.

Krzyczałam, ale on wybrał inny krzyk. Krzyk radości, tak powiedział. Widziałam, jak falowała na nim delikatnie niczym falbana przy spódnicy. Słyszałam jej krzyk, a on mówił, że jest słodki. Później wiatr porwał biały welon z jej głowy, a ona znowu krzyczała. Krzyczała też wtedy, gdy jego powieki zakryła czarna, sypka ziemia. Łzy, skapując z długich rzęs, naznaczały ją piętnem, podobnym do wypalonych kroplami jego krwi stygmatów, przez które wyciekła dusza.

Powietrze wiszące nad ziemią jest gęste od zapachu ziół. Szkarłatne strużki krzepną między drobnymi kamkami, jak ciekący po świecy wosk. Tężeją, zamykając w sobie nieruchomość oczu.

W promieniach słońca ciało stygnie powoli, dając złudzenie tłącego się życia. Kolczyki migoczą, rzucając rozedrgane iskry na poplamione krwią palce. Przytulam twarz do twojej szyi, jeszcze pachnie, jak wtedy, gdy byłeś we mnie pierwszy raz.

Czekoladowe gwiazdki leżą obok. Ona lubi słodkocze. Lubi krzyk, skłębiony w twoich oczach. Nie należysz już do niej.

Oddech szarpany uderzeniami serca, klisze z przeszłości zajęte płomieniem, cisza. Czuję śliską wilgoć między udami. Szerniała dusza wyciąga obślizgłe łapy i pragnie śmierci. Odchodzą anioły. Jasność absolutna.

Broń w dłoni jeszcze żyje, mruczy i drży.

Nie każdy blask jest na tyle mocny, by rozproszyć ciemność. Dziewczyna z gwiazdą, tak mówili ci, którzy na mnie polowali, i ci, którzy pieścili gwiazdę wytatuowaną za uchem, tam, gdzie tańczył jego język. Chcieli zamknąć dzikuskę w klatce własnych fantazji. I zamykali, ale tylko w chwili, gdy zabierałam ich na szczyt. Potem gasiłam lśnienie jak niedopałek w popielniczce. Wycinałam na piersi krwawe, gwiazdziste niebo, znikające dopiero kilka metrów pod sypką ziemią, wśród padlinożernych robaków.

Zła nie można zdusić kratami, nosi w sobie niezmaconą wolność.

Mężczyzna podniósł wzrok znad opasłych akt.

- Cemu zabiła pani strażnika?

- Chciał się pieprzyć za czekoladowe gwiazdki.

Kajdanki zabrzęczały na nadgarstkach jak wyszukana biżuteria. Cyniczny uśmiech, pełzający po pięknej twarzy naprzeciwko, zrosił plecy mężczyzny lodowatymi kroplami.

- Nie można mieć nieba za paczkę cukierków - stwierdziła ze spokojem.

- Nieba?

- Spróbujesz? Lubię krzyczeć.

Poczuł mrowienie w lędźwiach, jak wtedy, gdy dotykał kobiecego łona pierwszy raz.

- Nie, wróćmy do...

Przerwał mu perlisty śmiech, jakby był dzieckiem, chcącym ukryć zjedzone słodczyce za upačkanymi ustami.

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelkiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

puma81, dodano 28.12.2013 20:35

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.